

„Pozwolono im jeszcze żyć i pracować...”

79. rocznica likwidacji obozu pracy dla Żydów Kopernik

Właśnie mija 79. rocznica tragicznych wydarzeń, jakie rozegrały się w Mińsku Mazowieckim 10 stycznia 1943 r. Tego dnia Niemcy zamordowali 250 obywateli naszego miasta. Zginęli, bo należeli do narodu skazanego na zagładę. Skazanego w myśl zbrodniczej nazistowskiej ideologii, w której rasizm i antysemityzm stały się narzędziami budowania „wielkogermańskiej Tysiącletniej Rzeszy”.

Niech pamięć o tym tragicznym wydarzeniu skłoni nas do refleksji, jak niewiele czasu może minąć od słów nienawiści do czynów. Nazistom zajęło to mniej niż dziesięć lat... .

Utworzenie obozu pracy w Mińsku Mazowieckim poprzedziły tragiczne wydarzenia.

21 sierpnia 1942 r. rozpoczęła się akcja likwidacyjna mińskiego getta, jak się okazało, jedna z najbrutalniej przeprowadzonych w okolicach Warszawy. W ciągu kilku godzin żandarmi i „szaulisi” zamordowali ok. 1000 osób. Pozostałych (ok. 6000) skierowano na rampę dworca kolejowego, skąd następnego zostali wywiezieni do obozu zagłady w Treblince.

Tuż przed załadunkiem ludzi do bydłowych wagonów dokonano swoistej „selekcji”. Kierował nią kierownik miejscowego Arbeitsamtu Heintz, któremu towarzyszyło dwóch inżynierów z byłej fabryki Rudzkiego (wówczas pod zarządem Kruppa), przedstawiciele niemieckiej firmy budowlanej Wolfer & Goebel i dwóch żydowskich policjantów. Wybierano przede wszystkim młodych i silnych mężczyzn i kobiety, także specjalistów – rzemieślników różnych zawodów. W sumie wybrano ok. 500- 700 osób, które podzielono na trzy kolumny robocze. Pierwszą najliczniejszą grupę stanowili rzemieślnicy, których umieszczono w budynku dawnej Szkoły Powszechnej im. M. Kopernika przy ulicy Siennickiej, gdzie mieściły się warsztaty pracujące na potrzeby Wehrmachtu. Drugą grupę w liczbie ok. 150 osób umieszczono na terenie fabryki Rudzkiego przejętej przez niemiecki koncern Kruppa. Trzecia grupa została „przydzielona” przedstawicielom firmy budowlanej Wolfer & Goebel mieszczącej się przy ulicy Kościuszki.

Wieści o ocalałej w Mińsku garstce Żydów zatrudnionych przez niemieckie przedsiębiorstwa lotem błyskawicy rozeszła się po okolicy i do „Kopernika” zaczęli ściągać ukrywający się w okolicznych lasach i innych schronieniach uciekinierzy, licząc na ratunek. Jedną z takich osób była 12-letnia wówczas Józefa Dembowska z Warszawy – dziewczynka „z aryjskim wyglądem”.

Dowiedziałam się, że w Mińsku Mazowieckim w szkole im. Kopernika skupiono grupę Żydów, którzy pracowali dla Niemców w różnych niemieckich przedsiębiorstwach. <Przykleiłam się> do nich. W tej grupie czułam się mniej samotna i mniej nikomu niepotrzebna. Sprzątałam, robiłam co popadło.

Takich nielegalnych „lokatorów” z każdym dniem przybywało. Trafiały tu całe rodziny. Zgodnie z zamysłem władz niemieckich obozy te stały się pewnego rodzaju przynętą dla Żydów, którzy nadal ukrywali się po lasach, wioskach, błąkali się bez nadziei na ratunek. Przekradali się do obozów licząc na wsparcie i pomoc albo po prostu na „bycie razem”. Wspominał Leon Guz:

Do tych obozów (...) nie szło się chętnie, ale się szło, przede wszystkim dlatego, bo nie było co ze sobą robić. Nie wszyscy potrafili znaleźć kontakty z istniejącym ruchem podziemnym i nie wszyscy mieli dość sił do walki, która była ciężka i bezkompromisowa.

Co pewien czas niemiecka żandarmeria i policja kontrolowały obóz i selekcjonowały tych, którzy mogli pozostać jako siła robocza. W końcu listopada 1942 r. liczbę robotników zakwaterowanych w „Koperniku” zmniejszono z 370 do 220. Pozostałych wysłano w dniu 10 grudnia 1942 roku do getta szczątkowego w Kałuszynie, skąd w końcu grudnia 1942 r. wraz z innymi Żydami z Kałuszyna zostali wywiezieni do Treblinki.

Selekcje i łapanki miały brutalny i krwawy przebieg. Jedną z takich „akcji oczyszczających” opisał Leon Guz, który po ucieczce z getta mińskiego ukrył się na terenie fabryki Rudzkiego, a następnie zgłosił się tu do pracy. Po ok. tygodniu od utworzenia obozu na plac przed szkołą przybyli: szef żandarmerii Gutbelert, który „wślawił się” podczas akcji przesiedleńczej, szef Kripo Szmidt i jego zastępca Kazimierz Sowiński, a także kilku agentów policji po cywilnemu. Nakazali wszystkim znajdującym się w gmachu szkoły natychmiastowe jej opuszczenie.

Tłum rzucił się w panice do drzwi wyjściowych. Na najwyższych piętrach żandarmi naglili do pośpiechu i ludzie oszaleli ze strachu starali się jak najszybciej wydostać na podwórze. Gdy ze wszystkich pięter ruszyła lawina ludzi na schody, powstało ogromne kotłownisko ciał. Tłum gnany impetem tych, którzy znajdowali się na wyższych piętrach, został tak stłoczony, że nie mógł ruszyć się z miejsca. Stworzył się zator z ludzkich ciał. Nie byli oni w stanie wydostać się na podwórze. Widząc, co się dzieje, Niemcy postanowili przyspieszyć ewakuację budynku. Sowiński (...) puścił serię z automatu w stłoczony tłum. Gdy ludzie zobaczyli śłaniające się ciała i poczuli lepki krew na swoich rękach, zdobyli się na nadludzki wysiłek i utorowali drogę na podwórze.

– pisał w swoich wspomnieniach *Targowa 64. Dziennik 22 I 1943 – 11 IX 1944* Leon Guz. Selekcji nie przeszło około 200 osób.

Przejmujący obraz postaw ludzi w obliczu śmierci przedstawia Chil Kirszenbaum we wspomnieniach: *Bezkarny mord na Żydach w Mińsku Mazowieckim. Pamiętnik z lat 1930-1968*. Napisany po wojnie, ale oparty na notatkach i zapiskach z okresu okupacji, pełen jest przerażających, okrutnych obrazów ludzi, którzy w obliczu śmiertelnego zagrożenia, pogrążając się w beznadziei i otępieniu stają się wobec siebie brutalni, okrutni lub w najlepszym razie obojętni na cierpienie innych.

Nikt nie przykładał żadnej wagi do tego, że zabrano kogoś czy nawet całą grupę i rozstrzelano. Po pół godzinie wracali do poprzedniego stanu. Kto żył, dalej szukał chleba, a jak go miał, to go jadł, a reszta go nie obchodziła.

Więźniów obozu kierowano do różnych prac na terenie miasta i na kolei: rozładowywali wagony z węglem, sprząтали torowiska i perony, pracowali w niemieckich magazynach i na lotnisku, byli zaprzęgani do najcięższych i najbrudniejszych robót. Z pracy poza obozem zwolnieni byli rzemieślnicy, którzy pracowali w warsztatach SS urządzonych na terenie „Kopernika”. Niemcy dostarczali im narzędzia i materiały, odbierając gotową produkcję. Inna

grupa zatrudniona była w byłej fabryce Rudzkiego - teraz pod zarządem Kruppa oraz przez firmę budowlaną Wolfer & Goebel, w której kierownikiem był Polak nazwiskiem Matusiak – nielubiany przez więźniów za łapówkarstwo.

Zabudowania szkoły przy ul. Siennickiej, w której umieszczono robotników żydowskich otoczone były trzymetrowym kolczastym płotem. Przy bramie znajdowała się budka wartownicza, jednak w ciągu dnia kontrola nie była zbyt ścisła. Poprzestano na ogłoszeniu, iż za opuszczanie terenu obozu bez przepustki grozi śmierć. Na noc bramę ryglowano i ustawiano wartownika. W dawnych salach szkolnych ustawiono piętrowe łóżka, okna zawsze zamknięte i zaklejone papierem – obowiązywało zaciemnienie a za jego zaniedbanie groziły surowe kary. Dzień pracy zaczynał się zazwyczaj wczesnym rankiem od apelu, podczas którego poszczególным grupom roboczym przydzielano zadania. Wynagrodzenie dzienne składało się z pół kilograma razowego chleba, 5 dag marmolady z buraków cukrowych i miski zupy, (w której – jak pisze E. Siedlecki - było więcej obierek niż kartofli) oraz szczypty tytoniu. Nierzadko wypłacie towarzyszyły razy, wyzwiska i kopniaki.

Niedostatek jedzenia zmuszał ludzi do kradzieży i „kombinowania” a nawet żebrania. Wykradali się poza teren obozu do byłego getta, gdzie mieli nadzieję znaleźć jeszcze coś przydatnego. Nawet ułamek wartości, który otrzymywano za sprzedaną rzecz, stanowił łakomy kęs dla wybidzonych ludzi. Robotnicy zatrudnieni w magazynach kradli wszystko, co miało jakąś wartość dla pozbawionych elementarnych wygód „obozowiczów”. Dramatyczne warunki, w jakich przebywali mieszkańcy „Kopernika” popychały ich także do okradania współtowarzyszy niedoli, co z takim oburzeniem i goryczą wspominał Chil Kirszenbaum

Wielkim problemem była woda pitna. Co prawda na dziedzińcu szkoły była studnia, ale woda była tylko, gdy padał deszcz. Wielce ryzykowna stawała się wyprawa do pompy znajdującej się ok. 150 m poza obszarem obozu, gdyż wartownik z pobliskiego posterunku lubił strzelać do tych, którzy odważyli się tam wypuszczać.

Odnotowano nieliczne przypadki pomagania mieszkańcom „Kopernika” przez Polaków, ale nie mogło to w żaden sposób realnie wpłynąć na poprawę bytu zgromadzonych tam ludzi.

Drugi akt dramatu „Kopernika” rozegrał się w Wigilię Bożego Narodzenia 1942 r. W czasie dokładnej rewizji Niemcy odkryli kilka kryjówek nielegalnych mieszkańców obozu. Z różnych zakamarków i kryjówek wywlekano chorych i dzieci. Wybierano niezdolnych do pracy oraz tych, których nie było na listach komand robotniczych. Tego dnia na cmentarzu rozstrzelano 218 Żydów. Wśród ofiar większość stanowiły żony i dzieci robotników z „Kopernika”. Ciała bestialsko zamordowanych pogrzebano w zbiorowych mogiłach na miejscu stracenia.

Kres obozu „Kopernik” nastąpił 10 stycznia 1943 r. O świcie żandarmi, policjanci i esesmani otoczyli budynek szkoły. Wszystkich wypędzono na dziedziniec. Pierwszą trzydziestoosobową grupę poprowadzono pod strażą w kierunku cmentarza żydowskiego. Wówczas stało się coś, czego Niemcy się nie spodziewali. Grupa młodych mężczyzn rzuciła się na strażników z łomami, kawałkami żelaza i kamieniami. Jako pierwszy zaatakował Henocho Gartenkranz, który z tępym żelazem rzucił się na esesmana, *a krawiec Menasze Grinberg krawieckimi nożycami rozplatał*

głowę drugiego Niemca – zapisał Efraim Siedlecki. W wyniku starcia zginął Niemiec a trzech zostało rannych. Trzem Żydom z tej grupy udało się uciec, pozostali zginęli w nierównej walce. Wówczas pozostali więźniowie obozu także postanowili się bronić. Obrzucili pacyfikujących budynek szkoły kamieniami, sprzętami, czym kto miał. Wówczas na rozkaz dowodzącego akcją szefa miejscowego SS Nicolausa gmach „Kopernika” obrzucono pociskami zapalającymi i ostrzelano seriami karabinów maszynowych. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko. Ludzie, którzy usiłowali uciekać z płonącego budynku skacząc z okien padali po gradem kul.

Gehenna mieszkańców „Kopernika” trwała cały dzień. Rozpaczliwe krzyki i lamenty ginących w tak straszny sposób ludzi rozbrzmiewały wśród zgromadzonych wokół mieszkańców Mińska. Przejmującą relację tych wydarzeń pozostawił Stanisław Maciejewski – strażak, a jednocześnie członek mińskiego oddziału AK o pseudonimie „Kozuszek”, który brał udział w gaszeniu pożaru.

Gdy przybyliśmy, oczom naszym przedstawił się widok przejmujący grozą. Płonął cały budynek, dach już się zapadał, a wokół ogrodzenia żandarmi, Ukraińcy i granatowi policjanci. Żandarmi i Ukraińcy urządzili sobie polowanie na usiłujących się ratować.

W płomieniach i od kul oprawców zginęło blisko 250 osób. Dopiero po zakończeniu wojny, dzięki relacji burmistrza Stanisława Jurkowskiego udało się odnaleźć miejsca pochówku pomordowanych. Okazało się, że pogrzebani zostali nie tylko w zbiorowej mogile na cmentarzu żydowskim, lecz także w dołach wykopanych w lesie pod wsią Chochół oraz na terenie dawnego majątku hr. Dernałowicza przy ulicy Kościelnej, w pobliżu cmentarza parafialnego.

Najdłużej funkcjonowało komando robotników w fabryce Rudzkiego. Z tajnego raportu sporządzonego w maju lub czerwcu 1943 r. dla Komendy Głównej AK wynika, iż wówczas pracowało jeszcze w niej 78 żydowskich robotników. Kres istnienia obozu położyła egzekucja dokonana 5 czerwca 1943 r. na terenie mińskiego cmentarza żydowskiego.

Więcej o losach ludności żydowskiej w Mińsku Mazowieckim podczas niemieckiej okupacji w:

Pamiętniki, wspomnienia, relacje mińskich Żydów wydane drukiem:

- Leon Guz: *Targowa 64. Dziennik 22 I 1943 – 11 IX 1944*; wyd. Czytelnik, Warszawa 2001;
- Chil Kirszenbaum: *Moje notatki z piekła. Bezkarne mord na Żydach w Mińsku Mazowieckim*, Warszawa 2016;
- Franciszek Mówiński: *Szumcie wierzby*, wyd. Czytelnik, Warszawa 1972;
- *Memorial Book in Memory of the destroyed Jewish Community of Minsk-Mazowiecki*, tł. *Sefer Minsk-Mazowiecki*, red. Efraim Siedlecki, Jerozolima 1977;
- *Nie umiem się cieszyć. Wspomnienia Józefy Dembowskiej* [w:] *Losy żydowskie. Wspomnienia żywych*, red. M. Turski, tom 2, Warszawa 1999;
- *Sny chociaż mamy wspaniałe... Okupacyjne dzienniki Żydów z okolic Mińska Mazowieckiego*, red. B. Engelking, wyd. Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2016;

Opracowania i artykuły:

- Gładyś B., *Mińsk Mazowiecki. Z dziejów społeczności żydowskiej*, Warszawa 2009;

- Gontarek A.: *Judenrein: bez Żydów. Żydzi mińscy w czasie wojny i po jej zakończeniu*, wyd. TPMM, Mińsk Mazowiecki 2012;
- Borkowska E.: *Obozy pracy przymusowej dla Żydów w powiecie mińskim w latach 1939 – 1943*, „Rocznik Mińskomazowiecki”, t. 23, rok 2015;
- Noiński E., *Likwidacja getta żydowskiego w Mińsku Mazowieckim w świetle relacji i wspomnień naocznych świadków*, „Rocznik Mińskomazowiecki”, t. 14, rok 2006,
oprac. Ewa M. Borkowska